



John Gunther, twórca współczesnego reportażu mawiał: „Dziennikarz nie powinien pytać o nazwisko, zawód, wiek. Dane te musi znać przedtem”.

Kiedy drzwi eleganckiej rezydencji otworzył mi szczupły mężczyzna o sportowej sylwetce, na moment zwątpiłem czy to 72-letni piosenkarz we własnej osobie. Potem dowiedziałem się, że forma ta jest efektem jego pasji do życia na „otwartym powietrzu”. Wstaje o godz. 6.30, łowi ryby, często poluje, regularnie grywa w golfa przemierzając każdorazowo ponad 5 km w szybkim tempie.

W wolnych chwilach, kiedy nie jest zajęty wędką czy kijem golfowym, zajmuje się swoim hobby: śpiewaniem. Hobby, jak sam nazywa swoją działalność sceniczną, przyniosło mu sławę tak wielką, że trudno byłoby znaleźć konkurenta, który by przyćmił jego popularność. Nagrał ponad 3.500 piosenek i sprzedał 350 milionów płyt.

Dzięki niezwykłej popularności dorobił się zawrotnej fortuny. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że Bing Crosby jest właścicielem wielu pól naftowych, hipodromów, hodowli zwierząt. Jego firma, mieszcząca się w trzydziestopiętrowym wężowcu przy Beverly Hills w San Francisco, kontroluje sprzedaż soków owocowych w pięciu stanach USA, sprzęt

NIEZMORDOWANY BING CROSBY

— Pierwsze sukcesy?

— W 1931 r., po długiej serii koncertów radiowych, stałem się ulubieńcem Amerykanów. Piosenkę, z którą w sposób szczególnie związane jest moje nazwisko, śpiewałem w czasie II wojny światowej; na różnych „frontowych” koncertach. Było to „Białe Boże Narodzenie”. Pamiętam, że musiałem ją śpiewać z zamkniętymi oczami, aby nie wzruszać się tak jak moi słuchacze-żołnierze.

— Woli pan występować w filmie czy śpiewać na scenie?

— Zależy to od humoru i samopoczucia.

— Ile było w sumie filmów?

— O ile dobrze pamiętam, to 92.

— Które wspomina pan ze szczególnym sentymentem?

— „Moje życie”, za który w 1944 r. otrzymałem Oscara, „Blue Skies” z Fredem Astairem, „Dzwony Santa Maria” z Ingrid Bergman, „Podróż do Zanzibaru” i wiele innych, w których wystąpiłem wraz z Bobem Hope.

— Które piosenki cieszyły się największym powodzeniem?

— „Białe Boże Narodzenie”, „Wrześniowa piosenka”, „Słodka Laila-ni”, oraz wiele innych.

— Jaką partnerkę z filmu wspomina pan najmiej?

— Grace Kelly, z którą nakręciłem dwa filmy.

— Czy chodzi pan często do kina?

— Lubię bardzo film. Niestety, w Stanach Zjednoczonych ukazują się zbyt dużo filmów z dominacją seksu.

— Jaka jest różnica pomiędzy kinematografią amerykańską i europejską?

— Nie znam twórczości europejskiej. Z nielicznych filmów, które widziałem, podobają mi się angielskie.

— Czy ma się pan za dobrego aktora?

— Absolutnie nie. W filmach, w których grałem ranijsze lub większe role, zawsze byłem sobą. Bing Crosby. Dzięki różnym trickom technicznym, reżyserzy mogą sprawić, że przeciętny aktor może zaślusnąć dużym blaskiem.

— Co pan powie na temat Franka Sinatry?

— Jest jednym z tych piosenkarzy, którzy pozostają sławni przez lata całej generacji, szkoda tylko, że znalazł się na mojej drodze artystycznej.

— Kilka słów o swoim życiu prywatnym.

— Mam troje dzieci, które mieszkają z żoną i ze mną o 50 km od San Francisco. W godzinach rannych przeglądam korespondencję i pi-szę artykuły dla różnych periodyków i dzienników. Bardzo lubię oglądać zawody sportowe i jeszcze bardziej lubię sam uprawiać sport. W sezonie łowieckim, tj. od września do marca, często wybieram się na polowania, ale chyba jeszcze częściej na ryby, których nie brak w Zatoce Kalifornijskiej.

— Czy nie myśli pan o zakończeniu kariery piosenkarskiej?

— Rok temu, kiedy lekarz orzekł, że muszę poddać się operacji płuc, sądziłem, że pożegnani się z piosenką. Na szczęście, operacja powiodła się i w kilka miesięcy później już podśpiewywałem.

Rozmawiał:
JACEK E. PAŁKIEWICZ